

Był nim również **Jarosławski Ogólniak**. Jest początek lipca, Mama kazała narwać kwiatu lipowego na herbatę. W sportowych spodenkach, koszulce i tenisówkach siedzę na lipie obok kościoła i zrywam kwiat. Pilnujący porządku ksiądz **Jan Bielec** wiedział o terminach egzaminów do LO i dlatego pyta: „A ty nie masz dzisiaj egzaminów w Jarosławiu?” Zjeżdżam błyskawicznie z lipy, wsiadam na rower, pozostawiam zerwany kwiat lipy Mamie, biorę pisemko o egzaminie i 6 kilometrów pedałuję do Jarosławia. Wpadam spocony do sali egzaminacyjnej – Komisja wychodziła już po egzaminach – lecz pyta: „Ty na egzamin – spóźniłeś się, ale siadaj za stołem”. Otrzymuję kilka osobistych pytań i w ten sposób zostaję przyjęty do 4 – letniego Liceum Ogólnokształcącego w Jarosławiu z językiem polskim, rosyjskim i



francuskim w klasie 8 A. Nauka rozpoczynała się o godzinie 8.00. Dla miejscowych to żaden problem ale dla dzieci ze wsi to konieczność wcześniejszego wstania i dotarcia nieraz kilka kilometrów do szkoły. Miałem dwie możliwości: albo 6 kilometrów pieszo gościńcem albo 3 kilometry przez pola, trasą kolei na Lubaczów i dalej pociągiem do Jarosławia. Korzystałem z tej drugiej możliwości dlatego, że miałem bezpłatne bilety kolejowe. Autobusów nie było, czasami furmanką wioskową. Uczyłem się początkowo średnio ale już bardzo źle w dziewiątej klasie. Od Pani z historii otrzymałem warunek: „zaliczę ci historię ale musisz szkołę opuścić.” Tak też się stało. Składałem z kolegą **Heńkiem Wawrzyszko** podanie do Technikum Kolejowego w Ostrowie Wielkopolskim w zawodzie naszych ojców – kolejarzy. Niestety nie zostajemy przyjęci z powodu, jak nam napisano, **braku miejsc**. Przenoszę się do **Liceum Ogólnokształcącego w Przeworsku** oddalonego od Tuczemp o około 30 kilometrów. Początkowo mieszkam w bursie dla uczniów. Tu również nauka idzie mi bardzo źle. **Powtarzam 10 klasę**. Moje świadectwa nie były na pokaz. Czasami wagarowałem. Latem na wyspie na Sanie w okolicach wioski.